№ 22. Dąbrowa Górnicza, Sobota 22-go Stycznia 1916 r. Rok II.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2 kor. 60 hal., 2 marki 60 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Cena ogłoszeń: ogłoszenia drobne po 6 h. od wyrazu. Ogłoszenia reklamowe po 30 h. za wiersz (petit) lub jego miejsce. Nekrologi, zawiadomienia o ślubach i zabawach po 50 h. od wiersza

Nadesłane po 1 kor., 1 mar (60 k.) za wiersz petitowy

Załączniki podług osobne

Depesze Biura Korespondencyjnego z dnia 21 stycznia.

Moskale znowu odsapują.

Włosi psują pociski armatnie.

Ważne toasty w Niszu.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Na froncie rosyjskim.

Pod wpływem ogromnych strat, jakie nieprzyjaciel poniósł dnia 19 b. m. pod Toporowcem i Bojanem, zmuszony był wczoraj do przerwy w walce. Jakoż panował tutaj, jak i na innych częściach północno-wschodniego frontu stosunkowy spokój, o ile się pominie chwilowe walki działowe.

Eskadra latawców rosyjskich przeleciała ponad terenem na południowy wschód od Brzeżan, rzucała bomby, ale nie wyrządziła nam żadnej szkody.

Na froncie włoskim.

Wczoraj popołudniu pozycye nasze na szczycie i stokach Col di Lana stały przez dwie godziny pod nieprzerwanym ogniem artyleryi nieprzyjacielskiej. Także na północ od Peutelstein była bardzo gwałtowna strzelanina. Na innych frontach ogień artyleryi nie przekraczał zwyczajnej miary.

Na Bałkanach.

Nic szczególniejszego. Von Höfer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na wschodzie.

Na bojowisku wschodniem nie zaszło nic szczególnego.

Na froncie między Pińskiem a Czartoryskiem odparliśmy z łatwością dość słabe wycieczki oddziałów rosyjskich.

Na bałkanach.

Nic nowego.

Ważne toasty w Niszu.

BERLIN 21 stycznia (T.B.K.) Podczas obiadu galowego w Niszu car bułgarski i cesarz niemiecki wymienili między sobą serdeczne toasty. Car bułgarski dziękował cesarzowi za odwiedziny, które mają tem większe znaczenie, że odbywają się w ciągu wojny, w której naród bułgarski zjednoczył swoje losy z losami narodu niemieckiego, ażeby wesprzeć sprawiedliwą sprawę mocarstw centralnych, a zarazem osiągnąć swoje uprawnione dążenia narodowe. Król wypowiedział następnie błogosławiące życzenie: Oby r. 1916 przyniósł nam przez trwały pokój święte owoce naszych zwycięstw — i zakończył: jeżeli los każe nam wojnę dalej prowadzić, naród bułgarski z bronią w dłoni spełni obowiązek aż do końca.

Cesarz niemiecki dziękował w odpowiedzi za gościnne przyjęcie, przypomniał oraz, jak to Niemcy i Austro-Węgry, wyzwane przez nieprzyjaciół, którzy im zazdrościli spokojnego rozwoju, stanęły w twardej walce, jak naprzód Turcya, a potem Bułgarya do nich się przyłączyła i natychmiast w wiernem braterstwie broni rozpoczęła wspaniały szereg zwycięstw. Cesarz dziękował Wszechmogącemu, że jest mu danem wśród zwycięskich wojsk bułgarskich uścisnąć rękę króla bułgarskiego i usłyszeć słowa, w których król zapewnia niezłomnie o zwycięskiem wspólnem wywalczeniu trwałego pokoju.

Manifest Powstańczy z 22 stycznia 1863 r.

Komitet Centralny, jako Rząd Tymczasowy Narodowy.

Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy — porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.

Polska nie chce, nie może poddać się bezopornie temu sromotnemu gwałtowi, pod karą hańby przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć. Za nią więc, Narodzie Polski, za nią!

Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd Twój Narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da i na imię Boga dać przysięga, bo wie, że Ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem. Tak, Ty wolność Twoją, niepodległość Twoją, zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich Lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej Ojczyźnie Twojej dasz bez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie, jakich od Ciebie zapotrzebuje.

Wzamian K. C. N. przyrzeka Ci, że siły dzielności Twej nie zmarnieją, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który ujmuje, silną dzierżyć będzie ręką. Złamie wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zapory, a każdą nieprzychylność dla świętej sprawy, nawet brak gorliwości, ścigać i karać będzie przed surowym, choć sprawiedliwym trybunałem obrażonej Ojczyzny.

W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki K. C. N. ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi Obywatelami kraju. Ziemia, którą Lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem. Właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów Państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub — w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały — rodziny ich otrzymają z dóbr Narodowych dział obronionej od wrogów ziemi.

Do broni więc, Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz już wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty.

A teraz odzywamy się do Ciebie, Narodzie Moskiewski: tradycyjnem naszem hasłem jest wolność i braterstwo Ludów, dlatego też przebaczamy Ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów Cytadeli. Przebaczamy Ci, bo i Ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony, trupy dzieci Twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy Twoi marzną na śniegach Sybiru. Ale jeżeli w tej stanowczej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, świętszych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas, a depce po Tobie — biada Ci! bo w obliczu Boga i świata całego przeklniemy Cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli i wyzwiemy na straszny bój zagłady, bój ostatni Europejskiej Cywilizacyi z dzikiem barbarzyństwem Azyi.

Warszawa, d. 22 stycznia 1863 r.

„Precz z marzeniami”!

Messieurs! l'empeur! wyzłocony szambelan donośnym głosem obwieścił zebranej deputacyi w sali pałacu Łazienkowskiego w Warszawie wejście młodego cara, co, jak wieść niosła, w dzień wiosny 1856 roku miał rozluźnić nieco obrożę na szyjach swych poddanych polskich. Wieść ta sprawiła, iż przez Litwę i Polskę jechał ku Warszawie pod tryumfalnemi bramami, wysłuchiwał wielu wiernopoddańczych mów, wstępował po drodze tu i owdzie, przyjmował zaproszenia na festyny i bale, rzucał komplementy w prawo i w lewo pod adresem pięknych Polek i łaskawie się uśmiechał...

— — — — — — — — — —

Wszedł do sali żołnierskim krokiem... pochyliły się przed nim głowy zebranych... Miły uśmiech zniknął mu z twarzy i w mowie ludu, co króla swego w imię wolności powiódł na szafot, rzekł: „Messieurs point des reveries. — Precz z marzeniami, panowie! Gotów jestem zapewnić Polsce wszystko, co może jej być pożyteczne, wszystko, co mój ojciec przyrzekł i rzeczywiście dał. Wszystko, co mój ojciec zrobił, dobrze zrobił. Panowanie moje będzie dalszym ciągiem jego panowania. Powtarzam raz jeszcze, precz z marzeniami! Potrafię bowiem poskromić wszelkie marzenia i potrafię zarządzić, by one nie przeszły poza granice wyobraźni samych marzycieli“. To powiedziawszy, Aleksander II skinął zlekka głową i cofał się ku drzwiom...

— — — — — — — — — —

Nadzieja stała się widmem, roztapiającem się we mgle. Ku tej mgle szedł z namarszczoną brwią młody car. Jego historyczne „precz z marzeniami“ wiodło go w przyszłość. Szedł pod tym sztandarem, jako twórca krwawych dziejów roku 1863...

— — — — — — — — — —

Nierówny bój 1863 roku za wolność skończony. Krwawy car nakrył Polskę całunem czarnym i trupią głową z napisem: „Precz z marzeniami“ i w tryumfie stanął na nim. — Stał na tle szubienic, narzędzi męki bohaterów naszych, na tle śniegowego sybirskiego szlaku, którym szły tysiące na wolną śmierć męczeńską po kopalniach i więzieniach. Uderzał w takt nogą w całun, pod akompaniament brzęku kajdan, razów knuta i łez polskich matek. Obwieścił światu — już umarła. Z zachodu do jego carskiego buta potoczył się na całun kamień ciężki, co spadł z piersi Europy...

— — — — — — — — — —

Smuga wąskiego światła, przedzierająca się poprzez ornamentacye srebrnej lampy, wiszącej w podziemiach Petropawłowskiego Soboru, oświetla płytę marmurową, białą, z napisem: „Aleksandrowi II-u carowi Oswobodzicielowi i Męczennikowi“... Ten napis na grobowcu dławcy naszej wolności, co tysiące ludzi wydał na śmierć męczeńską, jest strasznem, szyderczem memento, by nie zabłysł on kiedyś na wszystkich białych płytach grobowców spuczywających tu carów, ojcobójców, mężobójców, synobójców i nierządnic, co przez mord wdzierali się na tron samodzierżawny, by z jego wysokości obwieszczać ludom sobie podległym niewolę i męczeństwo...

— — — — — — — — — —

O, carowie rosyjscy! precz z waszemi marzeniami narzucenia światu niewoli... Czarny całun zdarty z Polski nakrywa dziś grobowce wasze w krypcie Petropawłowskiego Soboru...

— — — — — — — — — —

Marzenia o wolności są nieśmiertelne, są właśnie tą życiodajną siłą, co znosi granice wyobraźni samych marzycieli i zamienia je w czyn...

— — — — — — — — — —

W rocznicę nocy Styczniowej wre bój wnuków bohaterów 1863 roku z wnukiem cara, co w Łazienkowskim pałacu surowo zabronił nam marzeń.

Na polach bitewnych Krzywopłotów, Kirlibaby, Łowczówka, Nadwornej, Rokitnej i za Bugiem marzenia zamieniły się w czyn wielki, z którego powstanie niepodległa Polska...

— — — — — — — — — —

Car śpi snem wiecznym pod całunem z napisem „Precz z marzeniami“ w krypcie Petropawłowskiego Soboru.

Wacław Orla.

LEON RYGIER.

DO WNUKA.

LIST WETERANA z 1863 ROKU.

Nie wiem, gdzie jesteś i gdzie cię te słowa
Dojdą, mój chłopcze drogi... Dziad twój stary
Już do niczego: Ot — tylko połowa
Poczta go łączy z wami... Lecz sztandary,
Co nad głów płowych łanem tam łopocą,
I jemu jeszcze szumią — dniem i nocą...

Mary mi tylko zostały — na jawie
I we śnie — widma dawne, a kochane...
Lecz nie zazdroszczę waszej młodej sławie,
Bom i ja kiedyś w pierś wziął krwawą ranę
Bom i ja kiedyś walczył za Ojczyznę —
Mam krzyż „virtuti militari“: bliznę.

Choć pamięć słabnie, choć najdroższe twarze
Widzę jakgdyby za mgłą i za chmurą,
Jeszcze czasami ten las ciemny marzę,
Co nas przed wrogiem krył i przed wichurą,
Jeszcze znajome Naczelnika słowo
Iskrę w popiołach rozdmucha na nowo.

I chciałbym gonić was, chciałbym Belinie
Popatrzeć w oczy i spłonąć uśmiechem,
Że ten duch, który nas żywił, nie ginie,
Lecz co wiek nowym powtarzany echem,
Rośnie w potężny głos — i wstaje rzesza —
I mocą nowej wiary Polskę wskrzesza...

O, młode orlę rycerskiego gniazda,
Jakże cię kocha stare serce dziada.
Przez moje usta Langiewicza jazda
Swoje ci krwawe dzieje opowiada...
Z pod Małogoszczy rana, do dziś żywa,
O zemstę woła, do boju cię wzywa!

Więzienne lochy, w których wiek mój młody
Marniał tak nędznie w nienawiści głuchej,
Słupy szubienic nad trumną swobody,
Tłumy wygnańców, zakute w łańcuchy —
Wszystko to dzisiaj patrzy w waszą stronę,
Potomstwo nasze, z krwi i łez zrodzone.

Słuchaj: dziś w dawnych nadziei rocznicę
Zwierzę ci pierwszy raz, jak w testamencie,
Jedyną moją, straszną tajemnicę,
Ból mój najsroższy, ukrywany święcie,
Bo wiem, że dzisiaj już ci sił wystarczy,
By dźwignąć mężnie brzemię męki starczej.

Ty, coś spoglądał w oczy Piłsudskiego,
Ty wiesz, co znaczy kochać bohatera...
Jam znał — Traugutta!... Dni za dniami biegą,
Serce powoli gaśnie i umiera — —
A jednak... Boże!... ta twarz słodka, blada,
Żyje w pamięci wciąż — i nie przepada!

Gdy noc zapadnie, gdy wśród martwej ciszy
Groźne puszczyka ozwie się wołanie,
Ktoś nad mem łożem się schyla, ktoś dyszy,
Ktoś tłumi w sobie jęk, wstrzymuje łkanie...
Ja wówczas widzę oczy... Boże, Boże!...
Te oczy w serce mi wchodzą, jak noże!

Raz... Jaka straszna wspomnienia potęga!...
Stanął przedemną w pośmiertnej postaci...
Patrzę: na szyi gruba, sina pręga!...
Szept, niby z grobu: — „kto im to zapłaci?“
I — o boleści bez dna i bez końca! —
Na pierś mi padła łza, jak krew paląca...

Czy ty rozumiesz, mój wnuku, co znaczy
Takie pół wieku mieć sny — takie noce?
Czy ty rozumiesz, ile się rozpaczy
Zebrało w lat mych więziennych pomroce,
I jaki zemsty żar w mej piersi pała
Dziś, kiedy słyszę znów huczące działa!

Czy mam ci mówić jeszcze?... Czy mam stary,
W lęk zgięty, błagać cię, byś spełnił za mnie,
Czegom nie spełnił sam?... Takiej ofiary
Nie żądam!... Ale kto kocha niekłamnie
Nasz sztandar, kto go w młodej niesie dłoni,
Tem samem przeszłość mści, że jego broni...

O wnuku!... Wróć ty mi pod dach ojcowy,
Z wawrzynem zwycięstw na najdroższem czole.
Rozkuj narodu stuletnie okowy,
A dziad twój starą zapomni niedolę
I powie Cieniom tym, co go budziły,
By już spokojnie szły spać — do mogiły

Weteran.

> Boże Jagiellonów! Boże Sobieskich Boże Kościuszków! Zlituj się nad Ojczyzną naszą i nad nami! Pozwól nam modlić się do Ciebie obyczajem przodków na polu bitwy, z bronią w ręku, przed ołtarzem zrobionym z bębnów i dział, pod baldachimem zrobionym z orłów i chorągwi naszych...
>
> *(Mickiewicz: Modlitwa pielgrzyma).*

Siedmdziesiątka minęła już panu Górskiemu, a on chodził zawsze wyprostowany, krokiem pewnym, z podniesioną głową. Gdyby nie siwa jak mleko broda, z młodości ruchów możnaby wnosić, że ma się przed sobą trzydziestoletniego mężczyznę.

Przed pół wiekiem, dawnymi czasy, (wspominał je starzec zawsze z rozrzewnieniem), oddał pan Górski swe usługi Ojczyźnie, która wtedy prężyła ramiona, by potargać łańcuchy. W obozie Czachowskiego, w lasach Badoszyckich czy Bałtowskich, w puszczy Iłżeckiej, to w okolicy Gór Świętokrzyskich, na utarczkach z oddziałami Czengierego, upływał panu Górskiemu najpiękniejszy, jak mówił, kawałek życia.

Upłynął szybko, by w duszy pozostawić gorycz zawodu i żal.

Powstanie było stłumione. Miatież butna i buntownicza leżała u stóp pogromcy bezsilna. Posypały się czyny i chresty na tych, co ją stłumić pomogli.

A naród miatieżników uciszył w sobie serce, nieobliczalne zapały i wybuchy temperamentu postanowił silnie trzymać na wodzy i kazał przemówić rozumowi. A rozum podyktował program: praca organiczna.

Zawrzała też ona na całej linii Zwyczajna, codzienna, szara żmuda, wydłużająca się beznadziejnie w szlak da

Powstanie Styczniowe.

II.

W czasie, gdy organizacya dojrzewała, odbywały się szeregi manifestacyi patryotycznych. Pierwsza odbyła się na pogrzebie jenerałowej Sowińskiej, wdowy po bohaterze na Woli w r. 1831. Za nią odbyły się bardzo liczne inne. Do najbardziej imponujących należały: krwawa manifestacya z d. 8-go kwietnia 1861 po rozwiązaniu Towarzystwa rolniczego, odnowiona w Horodle unia Polski, Litwy i Rusi w dniu 10 października tegoż roku i manifestacya w dniu śmierci Kościuszki, odbyta w dniu 15 października. Zbierały się tysiące pobożnych, z pieśnią świętą na ustach, i pozwalały strzelać do siebie rozwścieczonemu żołdactwu. Podczas jednej tylko manifestacyi z 8 kwietnia padło na ulicach Warszawy 200 trupów, a dwa razy tyle rannych. Rząd czuł się bezsilnym wobec rozmodlonego tłumu, który ginął niewinnie w ofierze dla Ojczyzny, sądząc, że modlitwą wypędzi najezdnika. Jak wielki entuzyazm panował w Warszawie, dość powiedzieć, że gdy podczas jednej procesyi zabito młodego człowieka, krzyż unoszącego, krzyż podniósł żyd i niósł go dalej, dopóki nie padł od celnej kuli kozaka. Pisze kronikarz tych czasów, że „żydzi bywali w kościele i podczas podniesienia klęczeli. Na nabożeństwie u Bernardynów żydzi z brodami kwestowali z żydówką (na cele narodowe) i zebrali kilka tysięcy“. Po manifestacyi Kościuszkowskiej generał-gubernator kazał opasać kościoły św. Jana i Bernardynów i aresztować wszystkich zebranych. Tłum spędził całą noc w kościołach. Nazajutrz żołdacy wyciągali przemocą bezbronnych, polała się krew niewinna, 1678 mężczyzn dostało się do cytadeli. Duchowieństwo kazało zamknąć wszystkie warszawskie kościoły, nie mogąc dopuścić do dalszego ich bezczeszczenia przez wrogów.

Nieprzerwaną zaś manifestacya była polecona przez ks. arcybiskupa Fijałkowskiego żałoba narodowa, t. j. przywdzianie sukien żałobnych i unikanie zabaw. Moskale prowadzili wojnę z pieśnią i modlitwą, Ale najznamienniejszą ze względu na dzisiejsze stosunki była manifestacya horodelska. Powtórzę ją słowami współczesnego kronikarza: „D. 10 października między wsią Stepankowicami a Horodłem, a dziesięć wiorst od Horodła, połączyły się wszystkie kompanie, dążące na obchód rocznicy: unii Polski z Litwą i Rusią. Porządek kolumny, liczącej kilkanaście tysięcy ludzi i ciągnącej się drogą na przestrzeni pół mili, był następujący: chorągwie i obrazy rozmaitych bractw, obraz M. B. Częstochowskiej, Królowej Polski, dwieście przeszło księży (obu obrządków), za nimi parami deputowani wszystkich ziem polskich od Bałtyku do Morza Czarnego i od Odry do Dniepru, dalej ze trzy tysiące kobiet i reszta ludu po dziesięciu w rzędzie, a za nimi wozy, powozy, karety i bryczki. Orszak postępował w głębokiem milczeniu. Na parę wiorst przed Horodłem pikiety kozackie zaczęły ustępować przed idącą procesyą, a wojsko moskiewskie stało przed miastem w szyku bojowym z zapalonymi u armat lontami, piechotą w środku i konnicą po skrzydłach. Na kilkaset kroków przed linią moskiewską orszak, postępujący ciągle naprzód, spotkał konno jenerał Chruszczew, otoczony sztabem. Na widok obrazu Matki Boskiej, niesionego przez cztery obywatelki, stanął, zdjął czapkę i zapytał po moskiewsku: dlaczego tłumnie idą do Horodła, kiedy to przez rząd jest zabronionem? Będący bliżej odpowiedzieli, że po moskiewsku nie rozumieją. Adjutant Chruszczewa powtórzył pytanie po polsku. Odpowiedziano mu, że idą modlić się. Wtedy adjutant oświadczył, że jenerał ma rozkaz niewpuszczania procesyi do miasta i że rozkaz wykonać musi, ale pomodlić się mogą na polu i ukazał mogiłę pod Horodłem, kto wie, czy nie usypaną na pamiątkę tej unii. Księża odpowiedzieli, że gotowi są pomodlić się, ale stosownych aparatów nie mają. Pułkownik kozacki wraz z kapucynem udali się bryczką do Horodła po aparaty, a procesya skierowała się na mogiłę. Tu deputowani ziem polskich rozwinęli swoje chorągwie, którym przodował Orzeł Biały; na widok nagły chorągwi z piersi tłumu wydarł się okrzyk „naprzód“ i pieśń „Boże, coś Polskę“. Niebawem na szczycie mogiły stanął ołtarz i nabożeństwo się rozpoczęło. Chorągwie pochylone ku sobie, tworzyły przed ołtarzem namiot różnobarwny, a koło niego klęczało kilkanaście tysięcy ludzi. Po nabożeństwie ksiądz Ławrysięwicz miał mowę rzadkiej wzniosłości. Na pamiątkę tej uroczystości postanowiono na szczycie mogiły zatknąć kolosalnych rozmiarów krzyż dębowy, a dół wykopać rękami, — co i zrobiono. — Jednocześnie w Uściługu po nabożeństwie wszyscy z kościoła z procesyą udali się nad brzed Bugu, gdzie stało wojsko moskiewskie; zniżając chorągwie witali braci, będących pod Horodłem i spisali protestacyę przeciw przemocy moskiewskiej, która siłą ich zatrzymała od udziału w tej pamiętnej uroczystości“.

Konieczność streszczania się nie pozwala mi na przypomnienie wspaniałego aktu protestacyi i odezwy, wzywającej na uroczystość horodelską.

Opinia Europy oświadczyła się gorąco za Polską, dowiadując się o nadzwyczajnych zdarzeniach, które się tam odbywały. Rząd rosyjski z liberalnym carem, Aleksandrem II, czuł się zniewolonym do ustępstw i koncesyi. Skłaniały go do tego pobożne manifestacye, opinia Europy, a nareszcie ciągłe orędownictwo za Polską cesarza Napoleona III. Po długich próbach i zabiegach rządy cywilne Królestwa oddano w ręce margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Nie mogło się zdarzyć większe nieszczęście. Jeden z najzdolniejszych ludzi w Polsce tego czasu, gorąco do kraju przywiązany, był jednak równocześnie najbardziej znienawidzoną i najniepopularniejszą osobistością. Toteż dzieło, które mniej może patryotycznemu i mniej uzdolnionemu Gołuchowskiemu udało się w Galicyi prawie całkowicie, a dokonało się z tajemnym współudziałem Wielopolskiego, to dzieło zwaliło się w Królestwie na hardą głowę niepopularnego

leki, monotonny, którego końca i celu nie dojrzeć.

Naród o żołnierskich tradycyach pozwolił rdzewieć broni, którą jeszcze niedawno z miłością ogarnął. Pracował skrzętnie z dnia na dzień, pomnażał dobytek, tępił ciemnotę i... politykował. Różnemi drogami chadzała myśl polska. Zbładziła też w ciemne zaułki jakiejś bardzo wschodniej oryentacyi. Pełne były owe zaułki westchnień obłudnych do miecza grunwaldzkiego. Westchnienia te miały być zapewne usprawiedliwieniem dla krzywizny nowych dróg narodowych, czy też może podnietą do tem gorętszej miłości i zgody plemiennej na łonie przemożnej, pobratymczej... Rosyi.

W tej atmosferze dziwnie obco czuł się pan Górski. Chadzał z początku do klubu, lecz dyskusye toczone do żywego go oburzyły i towarzystwo porzucił. Był teraz dziwnie samotny i samotnością fizyczną i tem sieroctwem duchowem, jakie odczuć łatwo, gdy myśl wykołysana w głębi przekonań i w uczuć świętości nie znajduje w otoczeniu odczucia, a za echo ma chyba... śmiech.

Był pan Górski w czasy nasze zabłąkanym pielgrzymem z dalekich dziwnie stron. Szedł wprawdzie przez życie wyprostowany, stąpał mocno i pewnie po ziemi, niemniej jednak oczy szeroko otwierał na to, co widział wokoło. Czynił to jak dziecko, które coś nagle, niepomiernie zadziwi. Z ducha, z przekonań, z temperamentu był zawsze żołnierzem z 1863 roku. Wiara w odrodzenie Ojczyzny i w odzyszczenie ducha narodu, dawała mu coś z aureoli dawnego Mesyanisty polskiego. Zdało się, że oderwał się od pielgrzymskiej świty Adama i z nad Sekwany z dalekiej emigracyi tu przybył, bardzo nie w porę, człowiek „starej daty", zabłąkany w nieswoje czasy i stosunki. W nieswoje bardzo. Bo należał do nielicznego chyba grona samotników, odludków, dziadków czy romantyków, którzy codziennie wstawali i kładli się z jedną i tą samą Mickiewiczowską modlitwą na ustach:

O wojnę powszechną za wolność ludów,
o broń i orły narodowe,
o niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej
prosimy cię, Panie...

Długo ta wojna święta nie przychodziła.

Pan Górski uregulował swoje majątkowe sprawy, na wiosce osadził córkę i zięcia, sam zaś kupił w miasteczku mały dworek z ogrodem i tu mieszkał.

Wśród bezwojennej ciszy szły mu lata sędziwe. Na miaste mało wychodził, przesiadując rad godzinami w ogródku. Jedno tylko mogło go między ludzi skierować: szczęk broni. Lecz to nie przychodziło. Cisza była na świecie. Przerywały ją tylko swary kłótliwych kupczących kobiet, z których każda przy straganie swym chciała jak najwięcej utargować, swary dwóch czy trzech „oryentacyi".

Na to zatykał uszy i wciskał się spiesznie w półciemne wnętrze swego dworku.

A tu rozmawiał czule ze swemi „dziećmi".

— Dawno cię Maciej już nieboże nie czyścił — mówił ująwszy w rękę dubeltówkę z 1863 roku.

— Rdzewieje mi twoja garda szabelko, a i klinga nie błyszczy. Nie trzeba, dzieci, w takie żałobne szatki się stroić, nie trzeba. Przyjdzie wiosna jeszcze, jasna wiosna, przyjdzie czas szczęsny, do którego zwracać będą się kiedyś ludzie z westchnieniem: O roku ów kto ciebie widział w naszym kraju!... Nie trzeba, dziatki, nie trzeba.

Brał starzec po kolei każdą sztukę broni, oglądał, próbował i ganił lub chwalił.

Cały pokój pełen był strzelb, pistoletów, szabel i wyglądał jak mała zbrojownia. Zabłąkany w nieswoje czasy starzec, zbierał skrzętnie broń wszelką. Nie robił tego jako maniak-kolekcyoner. Inne zgoła pobudki grały tu rolę. Zdawało się panu Górskiemu, że zciągając do swej skromnej sypialni te strzelby, karabiny i pałasze, oddaje tej broni należne honory w imieniu społeczeństwa, które, zaprzątnięte organiczną pracą, zapomniało o tem, jak cudnie dzwoni szczęk polskiej szabli, jak przedziwnie brzmi przy takcie ostrogów ułańska piosenka.

Zresztą czy mógł inaczej czynić starzec, który rano i wieczór padając na klęcznik przed ryngrafem Najświętszej Panny modlił się żarliwie: O wojnę powszechną za wolność ludów prosimy Cię, Panie...

Aż wreszcie wojna przyszła.

A wtedy w duszę pana Górskiego padł promień jasny nieposkąpionej bogatej łaski i wszystko, co piękne w duszy tej było, wypiękniało bardziej jeszcze w nagły i niespodziewany a przeradosny zachwyt. Dawno niewidziany na mieście, pojawił się teraz starzec na ulicach, uśmiechając się życzliwie do wszystkich, darząc szczerym uściskiem dłoni dawnych towarzyszy z klubu, od których uciekł swojego czasu, przenosząc nad ich dyskusye pogodę i szczęście samotności.

A kiedy wracał do swej sypialni, obsypywał „dzieci" swoje takiemi pieszczotami, jak nigdy. A one jakby odczuwały radość swego pana i doniosłość dni, które idą. Błyszczały świetnie ich klingi i rękojeście, jeżyły się między niemi buńczucznie lufy dwururek, a ułański pałasz wiszący nad łóżkiem był ostrzem na północ zwrócony i zdawało się, że tej północy wygraża, on... polski pałasz...

Dużo miał teraz pan Górski dzienników i gorączkowo je czytał. Szpalty całe poświęcone były polskim Legionom. Rosną ich szeregi z dnia na dzień, a gromadą ku nim idzie chłop polski.

Dziwne a mocne jak zadane ziele rozrzewnienie opanowuje pana Górskiego. Ujmuje kosę wyproszczoną, z obozu Langiewicza pochodzącą, szepce:

— Zaszczytna, prosta broni. Nie zawiodłaś mnie. Zawsze tobie wierzyłem najmocniej. Zawsze tobie. Na schwał są ręce chłopskie. Odwrócą skibę zaleźałej od dawna, zatęchłej gnuśności, odsłonią duszy polskiej czarnoziem śnieżny, płodny, wiosną pachnący. Porośnie ziarno na plon stokrotny, na szczęście.

Tak marzy pan Górski. Przyciska przytem kosę do piersi i płacze...

Mieczysław Opałek.

---

margrabiego, przyspieszyło zbrojny ruch, uniemożliwiło porozumienie i sprowadziło na kraj straszną ruinę.

Zniesławiony z powodu głośnego procesu o zapis Świdzińskiego, margrabia nic sobie nie robił z opinii publicznej i na dobitek syna swojego Zygmunta oddał w szeregi armii moskiewskiej. Olbrzymiego wzrostu, samą swoją postacią przygniatał otoczenie, które umiał lekkomyślnie lekceważyć, a nawet wtedy, kiedy chciał być grzecznym, nie mógł się uchronić od wrodzonej sobie szorstkości. Wielki umysł, bystry polityk, nie umiał być już nie dyplomatą, ale człowiekiem. A jednak jakże wielka musiała być ambicya człowieka, jaka pewność siebie, gdy wziął na swoje barki olbrzymie dzieło, w którego gruzach jak Samson z Filistynami pogrzebał siebie i naród. Od niepopularności nie uratowała go ani chwilowa dymisya za obronę praw narodowych, ani dwukrotny zamach już po wybuchu powstania. Dwa lata jego rządów, to dwa lata ciągłego szamotania się z narodem, ciągłego drażnienia jego uczucia. Dziwna rzecz, bo, zyskawszy po dymisyi na nowo zaufanie cara, zdołał w krótkim czasie przeprowadzić w Królestwie autonomię, spolszczyć szkoły i urzędy, usunąć z kraju Rosyan, a nawet znieść pańszczyznę, a mianowicie za okupem drogą oczynszowania z urzędu i nareszcie dokonał równouprawnienia żydów z ukrytą myślą, aby jako stan trzeci przejęli się duchem obywatelskim. Nawet w krajach zabranych t. j. na Litwie i Rusi powiały ożywcze prądy i język polski zdobywał nowe prawa. Do Warszawy zjechał młodszy brat cara, W. Ks. Konstanty, który to na razie namiestnik, marzył podobno o odegraniu roli króla polskiego. — Niestety wszystkie zdobycze margrabiego, zamiast godzić i uspokajać, jątrzyły. Chwilowo tylko zyskiwał sobie zwolenników, aby ich niezadługo na zawsze utracić.

Przedewszystkiem zgubiła Wielopolskiego jego polityka z Zamojskim. Nieporozumienia rodowe, jak nieraz w Polsce, tak i tym razem przyczyniły się do nowej klęski. Przez rozwiązanie Towarzystwa rolniczego ustała możność pogodzenia hrabiego z margrabią, a co gorsza, oddaliła od Wielopolskiego porozumienie z konserwatywną warstwą szlachecką. Spisek wszystkich bez wyjątku stawał się coraz bardziej jawnym, odbywały się bez przerwy manifestacye, przygotowywało się coraz jawniej powstanie. Rząd rosyjski zdawał się tego wszystkiego nie widzieć. Dzisiaj jeszcze nie można powiedzieć, czy była to trwoga i niepokój przed rozentuzyazmowanem uczuciem narodowem, czy też bizantyńska przewrotność, która chciała wywołać ruch zbrojny, aby go zdeptać i wygladzić i zarazem uwolnić się w oczach Europy od wprowadzenia reform w ziemiach polskich. Obie opinie wiele mają zwolenników, a choć trudno uwierzyć w pierwsze przypuszczenie, jeszcze trudniej zgodzić się na niepojęcie dyabelską chytrość, w którą każe wierzyć druga opinia.

(c. d. n.) D-r Michał Janik.

Trzy charaktery, trzy kierunki powstania.

I.

Powstanie Styczniowe wyrzuciło z głębi narodowej nadzwyczajne bogactwo ludzi i charakterów. Uderza to zwłaszcza przez porównanie z r. 1831. Wówczas wojnę przegraliśmy nie z powodu braku broni, żołnierza, warunków, ale z powodu braku owej odsetki duchów żarliwych i granitowych charakterów, stanowiących ośrodek, duszę i moc wszelkiego ruchu, prądu albo ważnego wypadku dziejowego. Jeśli niema geniusza, któryby w swej osobie skupiał wszystko: ideę, energię, potęgę organizacyjną oraz instynktowną znajomość potrzebnych i właściwych środków, któryby był „Słowem" czasu (podług określenia mickiewiczowskiego) — musi go zastąpić legion ludzi o charakterach niezłomnych, wiary żywej, energii aż do końca czuwającej. Jeśli i tych braknie... sprawa rozwiązuje się w sposób tak żałosny, jak 1831 r., kiedy to poddaliśmy się, mając do rozporządzenia przeszło 50,000 znakomitego żołnierza, t.j. tyle, ile ogółem było powstańców od 22 stycznia 1863 r., aż po kwiecień 1865 roku. Ks. Brzózka, ostatni powstaniec, stojąc na czele 40 ludzi jeszcze nie poddał się. Musiał być dopiero wzięty do niewoli, wtrącony do więzienia i powieszony, podobnie jak ostatni naczelnik miasta Warszawy Waszkowski.

Była w tych ludziach, powstańcach 1863 r. jakaś niespożyta, szalona, Boża wiara, energia i wytrwałość. Poszli na armaty z kijami, dosłownie z kijami, jednak bili się w ciągu dwóch lat, stoczyli kilkaset bitew, odnieśli kilkadziesiąt zwycięstw. Poddawali się — tylko w trumnie. Skoro padł jeden z legionu wodzów, zastępował go inny, gdy padał jeden rząd, natychmiast zastępował go drugi, gdy Moskale rozprószyli jedną partyę, na jej miejscu wyrastała inna gromada straceńców, rzadko uzbrojonych jak ówczesny żołnierz armii regularnych.

Rok 1863 wyłonił z siebie trzech ludzi, których można uważać za przedstawicieli trzech prądów, jakie istniały, w powstaniu: Andrzeja Zamojskiego, Aleksandra Wielopolskiego, Romualda Traugutta. Ci trzej ludzie reprezentują trzy żywioły, trzy barwy, trzy czynniki, składające się na wzniosłą tragedyę 1863 roku. Wielopolski — to ugoda, Zamojski — to partya białych, Traugutt — to partya ruchu.

W i e l o p o l s k i był sam z siebie. Wbrew wszystkim chciał porozumienia z Rosyą i potęgą swej woli omal nie powstrzymał żywiołowego pędu narodu do niepodległości. Widział jasno, myślał bystro, organizował świetnie — ale był samotny. Jest coś pierwotnego, oszałamiającego w uporze, woli i ślepocie tego człowieka, który stoi jak skała samotna i bezpłodna, ale wysoka i twarda. Jest to najdziwniejszy w Polsce i największy przedstawiciel prądu, który od połowy ośmnastego stulecia wydawał z siebie aż po dzień dzisiejszy samych niemal zbirów, jak Kossakowscy, Massalscy, Potoccy, Braniccy, Dmowscy i Skarbkowie. Wielopolski z Lubeckim i Adamem Czartoryskim (tych obu siłą przerasta Margrabia) stanowią wyjątkową trójcę Polaków, którzy łudząc się, że można zbudować pomost między Rosyą i Polską — nie byli kanaliami.

Wielopolski nie pragnął karyery, orderów, pieniędzy, zaszczytów, nie miał w sobie ani odrobiny chytrości, ni małości — on myślał tak, wierzył w to i chciał porozumienia z Rosyą. Gdy stanął przeciwko narodowi, to nie dla głupich świstków, jak Dmowski i jego kompania, ale przywiózł Polsce z Petersburga konkretne, olbrzymiej doniosłości koncesye. Nie miał on w swej osobie ani w swej karyerze nic z uniżoności, ordynarności, karyerowiczostwa i błazeństwa Dmowskiego. Wielopolskiego można nienawidzieć, musi go się krytykować, można widzieć w nim straszliwie bezwzględnego człowieka, tragicznego samotnika, kiepskiego polityka, można go nawet wykląć z kręgu rodziny polskiej (jako że Matki nie pojmował) — lecz niepodobna nim gardzić.

Żałować należy, iż nie ugiął się przed narodem — ale to było niemożliwe. Stanął wbrew narodowi i żywioł zmiótł go. Padł z wyżyn, na które wstąpił samowolnie, nie umocowany przez naród. Jak niesforny polski szlachcic na własną rękę poszedł wydrzeć carowi ustępstwa w czasie gdy naród cara strącał z tronu — i za to spotkała go kara. Nikt w Polsce bezkarnie nie będzie budował mostów między Warszawą a Petersburgiem — między Polską a Rosyą nie może być zgody nigdy. Była i będzie zawsze wojna. Kto tego nie rozumie, tego Polska pośle zawsze na szafot. Przypadek tylko sprawił, że Wielopolskiego ominęła kula.

Analogicznej postaci w dzisiejszej dobie w Polsce nie znajdujemy wcale. Dmowski w porównaniu z Wielopolskim wygląda jak hyena wobec tygrysa, jak pokątny doradca wobec potężnego mecenasa, zaś w polityce (co najgorsze) jak najwny sztubak wobec mistrza.

(d. n.) *Zygmunt Kisielewski.*

Galicya w powstaniu Styczniowem.

I.

Odpowiedź na pytanie, jakie stanowisko zajmie wobec powstania Austrya, równała się niemal odpowiedzi na kwestyę, czy zdoła ono wogóle wytrwać. Rozumieli to wszyscy współcześni. Toteż w początkach powstania pisze jeden z najpoważniejszych badaczy — nie było bodaj kwestyi ważniejszej: zajmowała się nią cała prasa galicyjska, z dużą troską myślał o niej Komitet Centralny, była ona sprawą życia lub śmierci dla galicyjskiej Rady Naczelnej i Ław, głównym tematem przypuszczeń i rozmów w całym kraju.

Ziemie zaboru austryackiego stać się mogły przy przychylnem stanowisku Austryi doskonałym terenem organizacyjnym dla oddziałów powstańczych, dla zaopatrywania się w broń, amunicyę, żywność, oraz silną podstawą operacyjną, dającą możność do rozwinięcia akcyi w kierunku północnym i wschodnim, na t. zw. południowym szmacie Królestwa oraz na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Posiadanie takiej linii oparcia przy spodziewanej pomocy Poznańskiego stwarzałoby poważne widoki do walki, budziłoby otuchę i wiarę, nadając powstaniu pewien naturalny rozmach wojskowy.

„Czas" krakowski, popierający wyraźnie powstanie, komentował w połowie lutego artykuł ministeryalnej „Donau-Zeitung", w którym była mowa o tem, że udział Austryi w rozbiorach Polski inny miał charakter niż Rosyi i Prus, gdyż zgodziła się nań tylko pod przymusem, chcąc zachować równowagę sił, że między jej celami państwowymi i aspiracyami Polaków niema zasadniczego przeciwieństwa.

W Galicyi też i w Warszawie, w kołach, zbliżonych do Komitetu Centralnego, liczono na to, że Austrya odpowie popieraniem powstania polskiego na niedawną propagandę rosyjską w Rumunii, Serbii i Czarnogórze na transporty broni, wysyłane tam tak ostentacyjnie.

Wybuch powstania w Królestwie istotnie wywołał w Austryi uczucie pewnego zadowolenia. Odsuwało ono obawę akcyi rosyjskiej na Bałkanach, o której tak wiele mówiono w ostatnich chwilach przed wybuchem powstania, zapowiadało rozluźnienie niebezpiecznej przyjaźni francusko-rosyjskiej oraz upadek rządów Wielopolskiego. W Austryi wiedziano, że ustalenie się reform Wielopolskiego grozi rozrostem propag

panslawistycznej wśród wszystkich ludów słowiańskich, a w konsekwencyi utraty Galicyi, żywą, wtedy wszędzie była pamięć o panslawistycznym programie Wielopolskiego, o jego liście do Metternicha, o pobycie na zjeździe słowiańskim w Pradze i nacisku na posłów krakowskich, ażeby zbliżyli się w parlamencie do Słowian. Lepiej byłoby mieć do czynienia z samodzielnem Królestwem Polskiem, oderwanem od Rosyi, niż z autonomicznem, związanem z Rosyą, która przez to stawała się ośrodkiem Słowiańszczyzny.

Praktyczne zagadnienie stosunku Austryi do powstania polegało na przyczynieniu się do powiększenia kłopotów Rosyi i dobrego ich wyzyskania na swą korzyść. Doskonale te dążności Austryi charakteryzuje hr. Apponyi w rozmowie z angielskim ministrem spraw zagranicznych hr. Russelem. „Polityka austyacka — mówił — nie pozwala wchodzić w żadne układy z Rosyą (przeciw powstaniu), ponieważ to wzbudziłoby niezadowolenie polskich poddanych w Austryi, ale z drugiej strony nie dopuszcza zachęcania Polaków do oporu, ponieważ postępowanie takie mogłoby rozszerzyć płomień powstania do prowincyi austryackiej Galicyi. Trudno, aby ktokolwiek liczył, że Austrya da się wciągnąć w sprawę, której ostatecznym rezultatem byłaby utrata prowincyi bogatej i spokojnej“. Formalnie też, urzędowo starano się wciąż zachowywać wobec Rosyi stanowisko o ile możności poprawne, w praktyce zaś postępowanie władz austryackich względem ruchu było pobłażliwe, zresztą zmienne, zależne od warunków: — siły powstania i stosunków międzynarodowych.

Zrealizowanie nadziei polskich co do Galicyi, jako podstawy operacyjnej powstania, nastąpić mogło nie przez przychylność Austryi, ale przez wprowadzenie jej w sam rdzeń sprawy polskiej, t. zw. przez oddanie jej inicyatywy w sprawie polskiej, która dotychczas pozostawała zawsze w ręku Rosyi. Ciekawy w tej mierze głos spotykamy w „Dzienniku poznańskim“, utrzymującym bliskie stosunki z krakowskim „Czasem“. Mówił on, że wśród ludzi, którzy dążą do rozwiązania sprawy polskiej drogą usiłowań dyplomatycznych, powstała wówczas myśl oddania Polski w ręce Austryi i domu Habsburskiego. Niepodległość Polski uważano tutaj za postulat nierealny i wobec rozpoczęcia powstania usiłowano zainteresować Austryę materyalnie losami walki, dążyć do tego, aby jej rezultat złożył się nie na osłabienie, ale wzmocnienie tego państwa drogą przyłączenia do niego większego obszaru posiadłości polskich. Nie wchodząc w to, jak dalece poglądy podobne odpowiadały nastrojom powstańczym, jedno pozostaje pewnem, że potrzebnąby tu była inicyatywa Austryi w sprawie polskiej, czyli w następstwie wystąpienie zbrojne.

Wypadki potoczyły się swoim torem; Galicya odegrała w nich rolę bardzo poważną, jako teren organizacyjny dopływu świeżych sił do walki, a odegrała ją dzięki nakreślonemu stanowisku władz austryackich. (D. n.)

Tadeusz Kupczyński.

Broszura Ukraińca o Polsce.

(Dmytro Doncow: Gross-Polen und die Zentralmächte, Berlin, Dezember 1915).

(Dokończenie).

Problem narodowościowy w Wielkiej Polsce — pisze p. Doncow—byłby bardzo zawikłany. Polacy mieliby do czynienia z czterema albo pięciu narodami: ukraińskim, białoruskim, litewskim, niemieckim i żydowskim. Nawet w Polsce, złożonej z samego tylko Królestwa i Galicyi, nie brakłoby mieszaniny innonarodowej. P. Doncow sądzi, że Polacy nie daliby sobie rady z tem wszystkiem, nie potrafiliby zwłaszcza uniknąć rusofilstwa przez wspólną potrzebę (?) zwalczania niedogodnego także dla Moskali ukrainizmu.

I tu wypisuje p. Doncow, co następuje: „Elementy — powiada — z jakich utworzyła się partya narodowo-demokratyczna (i podolska), nie zeszły z pola [illegible] ich w Galicyi będzie wzrastał [illegible]więcej, im bardziej punkt ciężkości [illegible] politycznego Polaków (jak to faktycznie się dzieje) będzie przenosił się z Naczelnego Komitetu Narodowego na Koło Polskie posłów parlamentarnych, w którem obie partye mają swoich przedstawicieli“...

P. Doncow niepokoi się także o los żydów i Litwinów i boi się, że Wielka Polska temu wszystkiemu nie podoła.

Wprawdzie rada znalaźćby się mogła. P. Doncow powiada, że walka narodowościowa w Wielkiej Polsce mogłaby być złagodzoną przez konstytucyę demokratyczną. Ale p. Doncow nie bardzo chce w to wierzyć i — co więcej — boi się, że w przyszłej Polsce mogłyby nawet powstać walki religijne, a to przez chęć wskrzeszenia na nowo unii kościelnej na terytoryum ukraińskiem.

Koniec końców p. Doncow nie gustuje w idei ewentualnego „trializmu“ w monarchii Habsburgów, a nawet lęka się „subdualizmu“, jak to jest z Chorwatami.

Przedstawiwszy te różne trudności, p. Doncow na samym końcu wypowiada przecież zdanie rozumne, że wszystkie one razem byłyby przecież lepsze i łatwiejsze do usunięcia, niż gdyby to terytoryum było pozostawione Rosyi. Pod koniec nic także nie ma przeciw wolnej i autonomicznej Polsce w ramach monarchii Habsburgów. Gdyby jednak jakieś części Ukrainy lub Litwy zostały od Rosyi oderwane, chciałby p. Doncow zrobić z nich osobny kraj koronny (wraz z Galicyą wschodnią) który należałby do Austryi albo do Niemiec, gdzie też wszystkie prawa mniejszości byłyby zachowane.

Ten ostatni pomysł wskazuje na utopijność wszystkich wywodów p. Doncowa. Bo niech on sam powie, jaką siłę miałyby taka osobliwa prowincya ukraińska w ogromnej większości prawosławna (w masach niekulturalna) jako osłona przeciw Rosyi? Jaki cud zdołałby taką osobliwą prowincyę ukraińską powstrzymać od całkowitego jej poddania się wpływom rosyjskim?

Przypuśćmy jednak, że p. Doncow mówi zupełnie słusznie, gdy wskazuje, że Wielka Polska stanęłaby przed kłopotami narodowościowymi. Zapomina przecież p. Doncow o rzeczy bardzo ważnej, a to, że niezałatwienie sprawy polskiej w sposób zadowalający powiększyłoby trudności o trudność jeszcze inną, o trudność polską. Wiele zaś rzeczy z historyi mogłyby p. Doncowa uspokoić. Nie do pogardzenia jest (pomijam Szwajcaryę) przykład monarchii Habsburgów, która umiała sobie w dobie konstytucyjnej poradzić z kłopotami narodowościowymi. Nawet ta Galicya, która p. Doncowa tak niepokoi, dała Ukraińcom równouprawnienie obywatelskie i językowe w szkole, urzędzie i kościele. Przed wojną dużo się pisało o wojnie narodowościowej w Galicyi, ale niech p. Doncow wyrzuci z tego wszystkiego przesadne i często nieprawdziwe alarmy prasy, zwłaszcza przy wyborach, a rzecz cała wystąpi o wiele łagodniej i — powiem nawet — zupełnie spokojnie.

Przedewszystkiem jednak zapominać nie należy o sprawie najważniejszej. Dzisiejsza wojna okazała, że tylko kwestya polska stała się całkowicie dojrzałą do załatwienia, jako kwestya międzynarodowa, i to na całem terytoryum zaboru rosyjskiego. Polacy wyobrażają tradycyę i pierwiastek państwowotwórczy, czego brak na razie zarówno Litwinom, jak Ukraińcom i Białorusom. Jedynie sprawa polska jest jabłkiem niezgody na wschodzie Europy. Kwestya litewska i ukraińska istnieją tylko o tyle, o ile opierają się o sprawę polską. Bez niej utonęłyby dawno w morzu panrusycyzmu.

Stwierdziwszy to, możemy sięgnąć wstecz w historyę i zapytać się, czy Polska uciskała kiedykolwiek Litwinów i Ukraińców? Tu oczywiście musi się pominąć kwestye socyalne, jak spór chłopa i szlachcica, bo ta kwesya istniała tak dobrze w rdzennej Polsce, jak i na jej kresach, jak istniała zresztą w całej Europie. Polak nie uważał i nie uważa Ukraińca czy Litwina za swojego nieprzyjaciela, za człowieka obcego, ale związał się z nimi kiedyś federacyą na zasadzie: wolni z wolnymi, równi z równymi, tradycyę tej federacyi przechował po rozbiorach, a ujawniał ją w każdem powstaniu przeciw Rosyi. Wielka Polska, o ustroju oczywiście demokratycznym i silna militarnie, uwydatniłaby tę tradycyę jeszcze silniej w myśl słów ś. p. Platona Kosteckiego: „Ruś, Polska i Litwa — to jedna modlitwa“. Taka Polska nie byłaby utopią, ale przywróceniem wiekowych kształtów w formie odrodzonej i z gruntu poprawionej, gdzie Polak, Litwin i Ukrainiec poczuliby się najściślejszymi braćmi, jak czuli się jeszcze za Daszkiewicza i Konaszewicza Sahajdecznego. Żyliby ze sobą i obok siebie, bez chęci narzucania sobie czegokolwiek, związani miłością swobód, jakie mieliby we wspólnej ojczyźnie, z gotowością obrony tych swobód obywatelskich i językowych przed każdym zamachem zaborczej Rosyi. Taka Wielka Polska w związku z mocarstwami centralnemi stałaby się na nowo przedmurzem cywilizacyi i niezwalczonym wałem ochronnym przeciw Rosyi. Sądzę, że p. Doncow, o ile w wielkiej chwili dziejowej wniknie bez uprzedzeń w doniosłość problemu, musi sobie w duszy powiedzieć to samo, co tutaj napisałem, a jako dobry Ukrainiec także rozwiązanie kwestyi polskiej będzie z pewnością uważał za najlepsze także i najkorzystniejsze dla własnego narodu ukraińskiego. Bo w każdej kwestyi trzeba ujmować rdzeń, trzon, a nie chwytać się odwodzących od jasnego spojrzenia nieaktualnych programików partyjnych.

Dr. Michał Janik.

Uroczystości polskie w Genewie.

Gdy w „Courrier de Genève“ przeczytaliśmy odezwę biskupów polskich do świata katolickiego, by w niedzielę dnia 21-go listopada modlono się wszędzie na intencyę Polski i ofiarowano kwestę z tego dnia na dotkniętych srodze wojną Polaków, T-wo polskie w Genewie „Ognisko“ zajęło się, by w każdym kościele tutejszym wygłoszone były kazania o Polsce, o jej przeszłości, znaczeniu dla chrześcijaństwa i dla pokoju Europy, oraz o jej strasznem obecnem położeniu. Prosiliśmy proboszczów, by gorąco popierali kwestę przeznaczoną na ofiary wojny w Polsce. Wreszcie niektórzy członkowie kolonii zajęli się specyalnie uświetnieniem nabożeństw niedzielnych, rozdając hymny polskie, tłumaczone na francuski poszczególnym chórom do śpiewania ich w dniu 21-go listopada. Szczególnie uroczyste nabożeństwo odbyło się w kościele „Notre-Dame“, które obszerniej pozwolę sobie opisać.

Zdziwieniem zdjęci byli parafianie, gdy wchodząc do kościoła ujrzeli przy ołtarzu wielkim wysoko o stalle oparty, powiewający iście królewski sztandar nasz z Orłem Białym, a po bokach jego — sztandary: genewski i szwajcarski.

Przy ogrodzeniu wielkiego ołtarza dwa rzędy krzeseł zajmowała delegacya polska, — wszyscy z biało-amarantowemi żetonami. Wyszła suma... Gdy ksiądz przy ołtarzu skończył śpiewać Ewangelię, z ambony jak perły posypały się gorące słowa złotoustego kaznodziei, proboszcza kościoła „Norte-Dame“; — mówił o Polsce, jak najgorętszy z Jej synów, — z uczuciem szczerej sympatyi i współczucia. Mówił o jej wielkiej, wspaniałej przeszłości, — o bohaterstwie i szlachetności jej synów, o jej niewoli i przygnębieniu, których jarzmo niesie Polska od półtora wieku, i wreszcie o tem, iż nic nie mogło i nie może wyrwać z serca jej synów tej gorącej miłości, wobec której muszą opaść pęta niewoli. Módlmy się, mówił proboszcz, aby przez ten wielki przelew krwi młodzieży zmyte zostały grzechy Europy, która na męczeństwo Polski przez półtora wieku z milczeniem patrzyła; — aby sprawiedliwość na ziemi zapanowała i wolność i niepodległość Polsce przywrócone zostały. I skończył przemowę modlitwą „Boże coś Polskę“, której słowa w tłumaczeniu francuskiem, czytane z wielkiem odczuciem do łez wzruszyły niemal wszystkich obecnych w kościele. A gdy kaznodzieja poszedł z kwestą na kościół, datki sypały się hojne; — w tym kościele w czasie sumy i jeszcze w kościele „Sacré-Coeur“, gdzie proboszcz czuje się bliski Polakom, gdyż matka jego była Polką, — zebrano największe ofiary.

Ogółem zebrano w kościołach genewskich 5000 franków, a prócz tego T-wo „Ognisko“ wpłaciło do kasy Komitetu w Vevey 200 frs. jako zysk za sprzedane broszury z poezyą „A la Pologne“ napisaną przez jednego z redaktorów „Courriere de Geneve“. W pamięci i sercu każdego z Polaków będących na uroczystości w kościele N.-D. dzień 21 listopada 1915 r. niezatarte pozostawi wspomnienie.

W sześć dni później obchodziliśmy drugą uroczystość, przeznaczoną specyalnie dla kolonii polskiej. Było to poświęcenie sztandaru i wręczenie go następnie Towarzystwu „Ognisko“.—O pół do jedenastej rano zapełnił się mały kościółek „Sacré-Coeur“; proboszcz ks. Tachet wyszedł ze mszą św. W czasie mszy miał bardzo wzruszającą przemowę, po której przed wielkim ołtarzem rozwinięto sztandar i odbyło się jego poświęcenie. Przez całą mszę sztandar pozostawał rozwinięty przed ołtarzem, otoczony gronem członków „Ogniska“; a gdy ksiądz dał ostatnie błogosławieństwo wszyscy obecni Polacy zaśpiewali hymn „Boże coś Polskę“.

Po południu zebrano się w sali „Salle Centrale“. Gdy prezes „Ogniska“ Dr. Karol hr. Potulicki otworzył zebranie, Przedstawiciel Fundatorki sztandaru pp. Bogumił Wilkoszewski i Stefan L. Zaleski wnieśli wspaniały emblemat, przed którym wszyscy powstali. Wręczono prezesowi list Fundatorki, W. Pani Korpaczewskiej, i akt donacyjny. Gdy prezes list czytać skończył, niespodzianie zabrzmiała orkiestra dźwiękami hymnów „Z dymem pożarów“, a potem „Boże coś Polskę“; — wszyscy zmartwieli, usłyszawszy nie wiadomo skąd płynące tony wzruszających pieśni. Następnie prezes odczytał akt donacyjny i w paru słowach przemówił, a muzyka zakończyła uroczystość wręczenia sztandaru mazurkiem „Jeszcze Polska nie zginęła“. Ze starym poszarpanym sztandarem, który skupiał polskich wygnańców i młodzież studyującą w Genewie przez lat pięćdziesiąt, — skrzyżowano sztandar nowy. Z okazyi rocznicy powstania listopadowego na zebraniu tym w dalszym ciągu słyszeliśmy bardzo zajmujący odczyt prof. Jana Kucharzewskiego o rewolucyi 1830 roku, który przemowę swą zakończył życzeniem, abyśmy pod tym sztandarem skupieni mogli wejść jak najprędzej do Wolnej i Niepodległej Polski.

B. W.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Dzisiejszy numer naszego pisma, jako poświęcony chwalebnej rocznicy Powstania Styczniowego, wychodzi w zwiększonej objętości.

Z I. Brygady Legionów. W dniu ponownego połączenia się chwilowo rozdzielonych pułków I brygady wydał komendant Piłsudski następujący rozkaz:

„Żołnierze! Po półtora miesięcznej rozłące oddział, któremu mam zaszczyt przewodzić, złączył się razem. Czułem, jak radośnie biło Wam wszystkim serce, widziałem, jak weselem błyszczały oczy, gdy jedni usłyszeli dźwięk muzyki nadciągających pułków, drudzy spieszyli, by ujrzeć znajome twarze strych towarzyszów broni.

Znowuśmy razem, silni łącznością, mocni wspólną pracą w przyjacielskiem, serdecznem kole robioną! Nie mamy potrzeby drżeć o los i sławę podzielonych części, wiemy, że w naszem społeczeństwie i zgranem gronie zniesiemy największe ciężary.

Żołnierze! Z pomiędzy części brygady najcięższe zadanie spadło na tę połowę, która nie była pod moją komendą. Ciężkie boje, trudne warunki moralne i fizyczne — wszystko zawisło nad głowami dzielnych żołnierzy, by ich złamać. Ciężko mi było myśleć, że te trudy, te walki zewnętrzne odbywają się bezemnie, że w niczem pomódz im nie mogę, nie jestem wstanie dzielić z nimi ich trwóg i obaw, ich pracy i bólów. Wrócili zdziesiątkowani, lecz z tem samem znamieniem żołnierzy pierwszej brygady, co znają śmierć i rany, lecz nie widzą, co jest bezsława, co jak przysłowiowa stara gwardya umrzeć mogą — ale się nie poddadzą. W imieniu Sprawy, której służymy, dziękuje im za to!

Specyalnie dziękuję pułkownikowi Rydzowi, któremu wypadło w najcięższych warunkach prowadzić brygadę, za siłę woli i hart, wykazany w tych chwilach, za sławę, którą okrył nas wzięciem Jabłonki i Kukli.

Żołnierze! Niejedna nas jeszcze czeka ciężka przeprawa, niejedną jeszcze trudną walkę przebyć musimy. Jestem przekonany, że złączeni i silni jednością, wyjdziemy z nich zawsze godni naszej sławnej przeszłości.

Rozkaz przeczytać w kompaniach szwadronach, bateryach i instytucyach podwładnego mi oddziału“.

List legionistów do „Ligi Kobiet“ w Strzemieszycach. Przysłano nam do redakcyi piękny list, który w całości zamieszczamy: Przezacne Polki! Hojny podarek od „Ligi Kobiet“ otrzymaliśmy w samą „wigilię“ — w chwili w której z niecierpliwością oczekiwaliśmy czegoś z „Polskiej ziemi“. Na widok gwiazdki tej, przysłanej nam z ziemi ojczystej, od zacnych Polek, z tej ziemi jęczącej przedtem pod jarzmem niewoli rosyjskiej, obecnie cieszącej się już pełnią swobody i wolności... gdzie ludzie nam drodzy i mili... serca zabiły nam żywiej. a gdy przeczytaliśmy wzniosłe słowa listu, łzy radości i rozrzewnienia popłynęły z oczu każdego z nas: bo słowa te podyktowało serce, przepełnione miłością drogiej nam, a umiłowanej przez nas, ponad życie, Ojczyzny! Wywołały one w nas tak silne wrażenie, iż zapomniawszy na chwilę o walce z wrogiem, przenieśliśmy się myślą do kraju ojczystego, do domów waszych, zapragnęliśmy lotem orła ulecieć do Was i ustnie złożyć wam podziękowanie za dobre serca za ten wylew uczucia, za dowód poświęcenia się dla nas, umiłowania naszej myśli, naszej idei...

Zrozumiałyście dokładnie Waszą misyę, zacne Polki!

Gdy wybiła godzina na zegarze dziejowym narodu polskiego, gdy Ojczyzna zawołała: „Do czynu, Polacy“! Wy, Polki pomnąc na słowa wieszcza naszego:

„Bez serc, bez ducha,
To szkieletów ludy“

i na święty obowiązek, nie pozostałyście w bezczynności, w biernem oczekiwaniu lepszych dni, ale zerwałyście się do czynu i pospieszyłyście z pomocą i pociechą tym, którzy za przykładem ojców swoich, żołnierzy, z pieśnią na ustach: „Jeszcze Polska nie zginęła“ poszli w krwawy bój, by wyzwolić Ojczyznę z kajdan stuletniej niewoli, wyrzucić na zawsze już z ziem swej dzikiego najeźdźcę... i zemścić się za więzienie, knuty, katorgi Sybiru, nahajki kozacze i tyle... tyle... krwi niewinnie przelanej...

Cześć Wam za to!

Święcie przekonani jesteśmy, iż jakkolwiek nie staczacie walk z wrogiem, z bronią w ręku, nie jesteście wraz z nami tu w okopach.. na równi z nami kochacie tę wspólną Matkę Naszą, ukochaną Polskę—jakkolwiek wielki szmat ziemi dzieli nas od Was—jesteście zawsze z nami duchem i sercem—złączone tą samą myślą, tą samą ideą,—nierozerwalnym węzłem miłości drogiej Ojczyzny skojarzone. —

Cześć Wam!

Wierzajcie nam, że pomimo tyle krwi przelanej, trudów i niewygód, nie zmieniliśmy się wcale,—nie zniechęciliśmy się; zapał i entuzyazm z którym wyszliśmy w pole, nie ostygł, —przeciwnie coraz bardziej wzrasta i potęż-

Że zmartwychwstanie Polska ukochana— pewni jesteśmy; bo czyż powątpiewać można w to, gdy w narodzie polskim są tak dzielni ludzie, tak dzielne Polki?

Wiara ta dodaje nam sił, odwagi i wytrwałości; gotowi jesteśmy do największych poświęceń; nie straszy nas świst kul, ni pękające szrapnele i granaty; śmiało nadstawiamy czoła na pociski nieprzyjaciela, nie boimy się śmierci, bo:

„słodko i zaszczytnie jest
zginąć za Ojczyznę“

i na posterunku tym wytrwamy do końca—walczyć będziemy dopóty, dopóki nie zaświta nam lepsze jutro,—dopóki nie powstanie wolna Polska!

Tak nam dopomóż Bóg! Za nadspodziewanie hojną „Gwiazdkę“ i życzenia proszę przyjąć od nas staropolskie: „Bóg zapłać“! Cześć! P. Adam Dasiewicz, Franciszek Pasiewicz Fauba, Duruś L. Kochan, Stefan Cieślak, E. Zwitkowski, Orczykowski, A. Dąbrowski, Fedorowski, W. Kraszkiewicz, Krzysztoń, J. Michalski, S. Frycholc, Pieur, Ludwik de Lareaux

Manifestacye w Sandomierzu. (Przyczynek do hist. pow. r. 1863.). Mało komu zapewne wiadomem jest, jak Sandomierzanie zachowywali się w pamiętnej dobie wybuchu powstania styczniowego w 1863 r. Miasto Sandomierz, dosyć daleko wysunięte na południowy wschód, mało miało styczności z ośrodkiem ogólno-narodowego ruchu, koncentrującego się przeważnie w bliższej i dalszej okolicy Warszawy.

Naczelnikiem powiatu Sandomierskiego był wówczas pradziad mój po kądzieli Kajetan Mokólski, Polak, gorący patryota, człowiek nadzwyczaj miły, zawołany myśliwy i jowialista.

Nie trudno pojąć, jak ciężkiem było wiedy jego położenie, kiedy jako Polak na wysokiem stanowisku rządowem nie mógł z obojętnością patrzeć na coraz bardziej szerzącą się konspiracyę, przeciwdziałać zaś jej jako Polakowi nie wypadało. Zdarzył się jednak wypadek niespodziewany. Oto własne jego dzieci, córki Kazimiera i Helena, oraz dorastający chłopcy Zygmunt i Wincenty idą na czele pochodu demonstracyjnego z chorągwiami o barwach narodowych i z pieśnią polską na ustach, przez ulice miasta.

Ojciec wówczas Kajetan natychmiast podaje się do dymisyi, chcąc uniknąć gorszych następstw i tem uratować sprawę.

Córki zaś, Kazimiera wstępuje do klasztoru, który po powstaniu i po kasacie wszystkich klasztorów w Królestwie, musi opuścić, Helena z ojcem przenosi się do Staszowa, gdzie w kilkanaście lat później chowa go na cmentarzu tamtejszym. Synowie, zmuszeni uciekać z granic państwa rosyjskiego, chronią się tymczasem do Galicyi. Starszy Wincenty udaje się do Turcyi i tam zaciąga się do jednego z pułków tureckich, niedługo zostaje kapitanem, żeni się z Rumunką i wszelki ślad już za [illegible] ginie. Młodszy Zygmunt zostaje w Galicyi do czasu, gdy ogólna amnestya powołuje uczestników powstania nazad do Królestwa, wracał i gospodaruje w powiecie Koneckim. [redacted]

Wspomnienia moje rodzinne wiążą się ściśle z ruchem narodowym w r. 1863. Dziad mój Wincenty Wdowiszewski za pracę konspiracyjną, przechowywanie u siebie w domu powstańców i broni, musi pół roku przesiedzieć w więzieniu na Wawelu w Krakowie wraz z Miklaszewskim i Szopskim, obywatelami z Sandomierskiego.

Z. Wdowiszewski, legionista.

Jan Kucharzewski. Z sekretaryatu generalnego N. K. N. komunikują nam: Otrzymujemy wiadomość, że p. Jan Kucharzewski wystąpił oficyalnie z agencyi prasowej p. Erazma Piltza w Lozannie. Jak wiadomo, agencya lozańska, założona z funduszu Związku Narodowego Polskiego Ameryki północnej istnieje pod prezesurą prof. Laskowskiego z Genewy, ale pod faktycznem kierownictwem p. Erazma Piltza. W związku z tem nadany jej nazbyt wyraźny polityczny kierunek zmusił p. Kucharzewskiego, którego wysoka bezstronność, nieposzlakowany patryotyzm i charakter znane są powszechnie, do ostentacyjnego zerwania z agencyą.

Wystąpienie p. Kucharzewskiego z lozańskiej agencyi prasowej nie było faktem odosobnionym. Jednocześnie opuścił stanowisko przewodniczącego agencyi prof. Laskowski, zasłużony działacz patryotyczny na emigracyi. Ustąpienie prof. Laskowskiego, cieszącego się powszechnym szacunkiem, ma tem większe znaczenie, że on właśnie rozporządzał funduszami agencyi, nadsyłanymi z pewnych kół Polonii amerykańskiej. Podał się też do dymisyi i dyrektor agencyi p. Erazm Piltz.

„Entente“ zrywa stosunki z Czarnogórą. Wedle wiadomości z Medyolanu Włochy, Francya i Anglia odwołały swoich przedstawicieli dyplomatycznych z Czarnogóry i zerwały stosunki dyplomatyczne z Czarnogórą. Władze czarnogórskie wracają do Cetynii.

Hr. Andrassy o kapitulacyi Czarnogóry. Wybitny polityk węgierski, wytrwały obrońca sprawy polskiej i niepodzielności Królestwa hr. Julian Adrassy, w następujący sposób wypowiedział się w sprawie kapitulacyi Czarnogóry: „Znaczenie kapitulacyi Czarnogóry wzrośnie, jeśli na Bałkanach i w innych krajach zwrócą uwagę na to, że zachował się w ten sposób król, który jest teściem króla włoskiego i którego car Aleksander III nazwał jedynym swym przyjacielem w Europie. Niemało zaważy uświadomienie sobie, że król Czarnogóry nie uważał za stosowne dbać o Włochy i Rosyę, że nie widzi już podpory we Włoszech i w Rosyi i nie widzi żadnego niebezpieczeństwa w tem, iż popada w ten sposób w przeciwieństwo względem tych obu swych protektorów. Piotr serbski i Albert belgijski wejdą w swe sumienia na wiadomość o decyzyi króla czarnogórskiego i zapewne będą żałowali, że nie postąpili swego czasu tak samo“.

Moskale i Anglicy. W „Times“ londyńskim pojawił się artykuł pewnej Angielki, która właśnie wróciła z podróży po Rosyi. O stosunku wzajemnym sojuszników, o wiadomościach, jakie lud rosyjski ma o Anglii pisze autorka, co następuje: „Co się tyczy mas, które ani czytać ani pisać nie umieją, to jestem przekonana, że one o nas nic więcej nie wiedzą oprócz tego, że jesteśmy „sojuznikı“. Mieszają nas z Francuzami. którzy są dla Rosyan czemś bardziej określonem. Podam tylko jeden przykład z mych podróży. W powrotnej drodze do Anglii pociąg nasz zatrzymał się obok pociągu wojskowego. Rzuciłam żołnierzowi paczkę papierosów i pytam go: „Dokąd jedziecie?“ — Na front? — a wy? — Ja do domu — Do Finlandyi? — Nie, o wiele dalej, ja jestem „sojuznica“. — Acha. Francuska? — Nie, Angielka. — Anglicanka, co to takiego, ja nie wiem. — Żołnierz udziela swym kolegom wiadomości o mnie i wielu z nich wychyla się z wagonu, oglądając mnie niby jakieś dziwadło. Jeden młody sołdat wyglądający rozsądnie pyta mnie: — W jakiej części Rosyi mieszkacie? — Wcale nie w Rosyi. Daleko, daleko za morzem Północnem. — Acha, tam gdzie są łodzie podwodne? — Tak. — No, to Bóg z wami. Potem zwracali uwagę żołnierze Angielce, że przechodząc przez wioskę nie powinna mówić ani po francusku ani po angielsku. „Nasi chłopi nie znają się na tem i gotowi was wziąć za Niemkę“.

Groźne „memento“ dla Anglii. „Economist“ podnosi pytanie, co zamierza uczynić rząd angielski, skoro pożyczki, udzielone sojusznikom, oznaczają trwałe obciążenie 50 milionów funtów szterl. na każdy rok trwania wojny. Przytem wydatki na inwalidów i rodziny poległych wzrastają, a przemysł cierpi z powodu konkurencyi Ameryki, jakoteż z powodu ubytku innych odbiorców. Dziennik po bardzo ostrej krytyce dotychczasowego sposobu prowadzenia wojny zapytuje, kiedy Anglia otrzyma rząd, któryby z doświadczenia wysnuł wnioski i prowadzić zaczął politykę zdrowego rozumu ludzkiego.

Angielski dziennik „Nation“ pisze, że City londyńskie zamiast pozostać głównem centrum wyrównawczem świata o charakterze monopolistycznym, musiało obecnie wydać z rąk znaczną część swoich interesów. Amsterdam i Kopenhaga stały się pośrednikami między pieniędzmi niemieckimi a neutralnymi, Genewa pośrednikiem między mocarstwami środkowemi a Francyą i Włochami. Olbrzymie zyski bankierów nowoyorskich i współdziałających z nimi fabryk umożliwiły Nowemu Yorkowi zajęcie nowego stanowiska jako konkurenta Londynu w interesach bankowych i wekslowych. Dotyczy to zwłaszcza handlu z Azyą wschodnią, Ameryką południową i Skandynawią. Przed wojną Ameryka miała długi w Anglii, obecnie zaś Stany Zjednoczone pożyczają Anglii co miesiąc co raz to więcej pieniędzy i wykupują własne papiery wartościowe.

Aresztowania w Rosyi. „Berliner Tageblatt“ donosi z Sztokholmu: Wrzenie rewolucyjne w Rosyi zwiększa się. Według „Birżewyja Wiedomosti“ 11 stycznia przeprowadzono w Petersburgu masowe rewizye domowe, szczególnie u robotników. Dwaj członkowie redakcyi miesięcznika „Russkoje Bogactwo“ literat Wodowozow, poeta Miakotin, adwokat Bramson, członek pierwszej Dumy, zostali aresztowani. W Moskwie aresztowano wielu tołstojowców, którzy nie chcieli wstąpić do wojska, i postawiono ich przed sądem wojennym.

Czem zastąpić organistę. Jeden z księży pisze: W niejednej parafii rzymsko-katolickiej powołano organistę do wojska i nabożeństwa kościelne odbywają się zapewne bez grania. Otóż chciałbym podać do wiadomości, że znam przyrząd, zapomocą którego można starszego chłopca bez jakichkolwiek znajomości muzykalnych w przeciągu kilku minut nauczyć grać na organach lub harmonii i to każdą pieśń kościelną 4-głosowymi akordami. Wystarczy jeżeli zastępujący organistę zna melodyę pieśni, którą chce grać. Bliższych wiadomości udzieli chętnie ks. Jan Warzecha, wikary w Łazach.

Cukier surowy na cele pastewne w Austryi. Wobec braku rozmaitych gatunków paszy Centrala środków pastewnych wzywa właścicieli zwierząt, by podali całkowite zapotrzebowanie cukru surowego na całą kampanię, celem ustalenia aż do nowych zbiorów ogólnego zapotrzebowania. Cukier surowy przekazują rolnikom za pośrednictwem związków rolniczych, wzgl. gmin, c. k. starostwa. Miejscy właściciele zwierząt mają zgłosić swe zapotrzebowanie w urzędzie gminnym. Zaopatrzenie gmin przeprowadzi Centrala środków pastewnych. Reflektanci na cukier surowy winni zgłosić wysokość zapotrzebowania do 1 lutego br., a to tylko jeden raz, więc nie równocześnie n. p. w związku rolniczym i w gminie.

Odroczenie parlamentu niemieckiego. Po końcowem przemówieniu prezydenta Kaempfa odroczył się parlament Rzeszy niemieckiej, wśród okrzyków na cześć cesarza i ojczyzny, do dnia 16 marca. Prezydent Kaempf w przemówieniu swem podniosł, że wojska niemieckie i sprzymierzone stoją zwycięsko na wszystkich frontach, a Niemcy bardziej niż kiedykolwiek pełne są wiary w to, że w tej wojnie niemieckie życie duchowe i kulturalne zdobędzie sobie miejsce należne mu w świecie, aby, gdy granice będą zapewnione, poświęcić się dziełu pokoju.

Blokada Niemiec. Dzienniki podają w depeszach z Londynu, że rząd brytyjski regulujące handel neutralny zarządzenia zamieni wkrótce na oświadczenie o prawidłowej blokadzie Niemiec. Departament stanu nie otrzymał jeszcze o tem wiadomości, ale w kołach rządowych sądzą, że zgodne z takiem oświadczeniem zarządzenia mogłyby usunąć wiele nieporozumień.

Zbliżenie gospodarcze państw centralnych. Po dwudniowych obradach zgromadzenie środkowo europejskiej konferencyi gospodarczej streściło istotne rezultaty swoich obrad w następujących uchwałach:

1) Konferencya delegatów stowarzyszeń gospodarczych środkowo-europejskich w Niemczech, Austryi i Węgrzech ponownie podkreśla konieczność urzeczywistnienia jeszcze przed zakończeniem wojny zbliżenia gospodarczego na podstawie uchwał, powziętych w Berlinie i w Wiedniu, aby mocarstwa centralne przy rokowaniach pokojowych mogły z pełną siłą i świadomością celu reprezentować swoje wspólne gospodarcze interesy.

2) Aby możliwie jak największy obszar w tę sferę interesów gospodarczych włączyć, jest rzeczą pożądaną, by sprzymierzone z mocarstwami centralnemi państwa, Bułgarya i Turcya, przyłączyły się do tego zbliżenia gospodarczego w formie odpowiedniej, przyczem mieć trzeba na oku wymagania przemysłowych, produkcyjnych i eksportowych interesów sprzymierzonych państw przy pełnem uwzględnieniu potrzeb ich rolnictwa.

3) Aby powzięte w Berlinie, Wiedniu i Dreznie uchwały przeprowadzić, ustanawia się wspólną komisyę pracy, złożoną z przedstawicieli trzech stowarzyszeń gospodarczych, która ma poszczególne kwestye opracować przy udziale ekspertów.

Postanowiono następną konferencyę delegatów stowarzyszeń gospodarczych środkowo-europejskich zwołać do Budapesztu.

Nadesłane do Redakcyi: Kasper Wojnar: Wojna światowa a sprawa polska. Z rzutem oka na dotychczasowy przebieg wielkiej wojny i dzieje Legionów polskich (Piotrków 1916).

„Mitteilungen des polnischen Pressbüros“. — Po pewnej przerwie rozpoczęły w Berlinie wychodzić wspomniane „Mitteilungen“, zawierające komunikaty Polskiego biura prasowego w Berlinie. Zadaniem ich podawanie zagranicy, tak żywo zajmującej się dzisiaj zagadnieniem sprawy polskiej— wiadomości z tego działu i zakresu.

Redakcya spoczywa w wytrwałych rękach W. Feldmana, wydawcy „Polnische Blatter“. Podjętego na nowo wydawnictwa ukazał się obecnie nr. 29.

Z Dąbrowy.

Komitet obchodu rocznicy powstania styczniowego rozesłał następujące zaproszenie do weteranów r. 1863-go.

Długo czekaliśmy na to, by módz jawnie oddać hołd należny bojownikom sprawy polskiej z roku 1863-go. Społeczeństwo polskie milczało, przyduszone więzami niewoli i teraz, wreszcie, gdy nowe życie zaczyna nam błyskać, po półwiekowem zapomnieniu, staje przed nami obowiązek uświadomienia szerokich mas polskich o tem, co się działo w latach ruchu powstańczego.

A wraz z poczuciem tego obowiązku zjawia się gorące pragnienie, by uczcić Tych, którzy czynem swoim z przed pół wieku przekazali młodym pokoleniom dzisiejszym walkę o Wolność.

W imię więc tej ciągle odradzającej się w sercach polskich gorącej miłości Ojczyzny— zapraszamy wszystkich uczestników powstania r 1863-go z Zagłębia do wzięcia udziału w uroczystościach Obchodu Styczniowego, których program poniżej podajemy.

Wy, którzy nie wahaliście się w latach młodości nieść życie swoje w ofierze Ojczyźnie, zejdźcie ku nam, gdy znowu stajemy gotowi nieść plon nowej ofiary ku koleniom przyszłym.

Komitet Obchodu
rocznicy powstania styczniowego.

Program uroczystości styczniowych. Komitet obchodu rocznicy powstania styczniowego w Dąbrowie podaje następujący program uroczystości:

Dn. 22/I. o g. 9-tej rano nabożeństwo żałobne za dusze powstańców r. 1863-go O g. 6½ wieczorem szereg bezpłatnych odczytów „O powstaniu styczniowem“, które wypowiedzą: w sali „Odeonu“ p. Zygmunt Kisielewski, w szkole p. Kasprzyka (ul. Dąbrowska) p. Zygmunt Lubodziecki, w sali Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich przy kościele p. Stojan Stefanowski.

Po odczytach będą rozdawane znaczki pamiątkowe

Dn. 23/I. o g. 9-ej rano nabożeństwo uroczyste za pomyślność sprawy polskiej. O g. 11-ej złożenie wieńców na grobach powstańców, pochowanych na cmentarzu miejscowym.

O g. 2 p.p. przyjęcie weteranów r. 1863-go na wspólnym obiedzie w sali klubu miejscowego. O g. 6 wieczorem „Wieczór styczniowy“ w klubie ze słowem wstępnem Dr. T. Kupczyńskiego i łask. współudziałem p.p. Nowaków (fortepian i skrzypce), p. Wieniawa-Długoszowskiej (śpiew), p. J. Turowiczówny—artystki teatru krakowskiego (deklamacya), p. J. Zopotha (śpiew). Akompaniament p. St. Nowakowej i p. Guzikowskiego.

Do uroczystości należy również dekoracya domów flagami narodowemi i sprzedaż znaczków i nalepek.

Dochód czysty z obchodu Komitet przeznaczył w równych częściach na zapoczątkowanie kasy weteranów w Zagłębiu i na zasiłki dla inwalidów legionistów.

Komitet obchodu rocznicy powstania styczniowego.

Wykłady D-ra Kupczyńskiego Sekcya oświatowa „Ligi Kobiet“ zawiadamia, że pierwszy wykład historyi polskiej p. D-ra Kupczyńskiego odbędzie się nie dn. 24/I. ale 5/II. b. r

Pieniądze i dowody osobiste do odebrania. Komitet Pośrednictwa Pracy przy Radzie gminnej w Dąbrowie ogłasza, iż są do odebrania pieniądze i dowody osobiste dla osób następujących:

Z kop. Richterschachte dla: Łakomskiego Edmunda zamieszkałego na kol. Reden, ul. Traktowa, dom Urbańczyka (dowody), z kop. Trautscholdsegen-Grube dla: Reronia Franciszka, zamieszkałego przy ul. Krótkiej, dom Domagały (dowody), z kop. Brade-Grube dla: Kowalskiego Jana, zamieszkałego we wsi Stara Dąbrowa, dom Bednarczyka (dowody), z kop. Cleophas-Grube dla: Skalskiego Wincentego, zamieszkałego na kol. Ksawera, dom Węgrzyna (dowody), z kop. Hohenzollern-Grube dla: Kuleja Bolesława, zamieszkałego na kol. Gliniaki (dowody), z fabr. Bismarckhütte dla: Furmana Piotra (dowody), z fabr. Borsigwerk dla: Ciesielskiego Tomasza (dowody), Pawlika Jana (dowody), Dąbrowskiego Aleksandra (dowody), Kupczyńskiego Józefa (dowody), Kasprzyka Stanisława (dowody) Ciesielskiego Tomasza (dowody), Farlackiego Witolda (dowody). Tamże w Komitecie są do odebrania listy dla osób następujących: Machura Piotr od Katarzyny Machura, Polakiewicz Julian od Ignacego Guzika, zamieszkałego w Zagórzu, kol. Zuzanna.

Wezwanie. Komitet Pośrednictwa Pracy przy Radzie Gminnej w Dąbrowie wzywa, aby w biurze ul. Klubowa 22 lokal gminy w godzinach między 10-tą a 12-tą przed południem stawili się: Rorbach Julja, zamieszkała ul. Wiejska, dom Rorbacha; Borowiecka Florentyna, zamieszkała ul. Francuska, dom własny; Kochańska Władysława, ul. Klubowa 24 w pilnych sprawach.

Koło pomocy dla weteranów walki 1863/4 roku. Jak nam donoszą w łonie komitetu obchodu styczniowego powstało koło pomocy dla weteranów z powstania st., połowa dochodów obchodowych ma być poświęcona na rzecz tego koła.

Ze Strzemieszyc.

W uroczystość Styczniową. Nadszedł dzień, który budzi w naszych sercach wspomnienie tylu znojnie przetrwanych walk, tyle poniesionych ofiar przez naszych ojców... Dzień ten powinniśmy święcić! Ufamy więc, że sercu każdego Polaka dzień ten przyniesie wiele, wiele obrazów przeszłości. Ufamy więc, że aby nadać nastrój chwili tak drogiej, dziś nareszcie, po tylu latach niewoli, dozwolony święcić... dom każdego będzie udekorowany. My zaś przez słowa prelegenta pragniemy rozbudzić te dawne wspomnienia, urządzamy więc dziś t. j. w sobotę, odczyt o godz. 7-ej wiecz. Jutro zaś t. j. w niedzielę przedstawienie „W górę serca“, rzecz osnuta na tle wypadków powstania. Liga Kobiet.

Z Olkusza.

Pożegnanie Przewodniczącej Ligi Kobiet. W styczniu r. b. z powodu wyjazdu opuściła stanowisko przewodniczącej Ligi Kobiet p. Kamilla Rajdecka. Poświęciwszy się całkowicie umiłowanej idei i pracując dla niej bez wytchnienia, położyła wielkie zasługi, zakładając Ligi wiejskie w Sułoszowej, Zagórowej, Gołyszynie, a także Ligę w Wolbromiu, inicyując bibliotekę i dział muzealny Ligi w Olkuszu, zaprowadzając cały szereg ważnych zmian w pracach Ligi, wreszcie zajmując się gorliwie sprawami skautingu.

Żegnając Ją z wielkim żalem, niniejszem składamy cześć Jej działalności. Liga Kobiet w Olkuszu.

Na błedną dziatwę szkolną. Z inicyatywy grona nauczycielek miejscowych szkół początkowych w dniu 9 i 10 stycznia b. r. w lokalu miejscowej resursy obywatelskiej, przy widowni po brzegi zapełnionej, odbyło się w obecności p. Komendanta obwodu przedstawienie amatorskie. Amatorzy uczenice i uczniowie olkuskiej 4-klasowej szkoły ludowej bez zarzutu i z całem przejęciem się odegrali „Betleem Polskie“ Rydla. Dekoracye były wspaniałe, śpiew harmonijny, a zwłaszcza krakowiak wykonany był znakomicie. Czysty zysk z przedstawienia przeznaczono do podziału pomiędzy najbiedniejsze dzieci szkolne, temu też celowi szlachetnemu zawdzięczać należy, że pomimo ciężkich czasów ofiarna publiczność olkuska tłumnie pospieszyła ujrzeć swych milusińskich jako artystów. Po potrąceniu 186 kor. kosztów urządzenia do podziału pozostała suma 178 koron, z których zwrócono ks. prefektowi Szklanikowi 115 kor., resztę t. j. 63 kor. złożono u jednej z pań nauczycielek. Inicyatorzy przedstawienia p. Halinie Strzeleckiej, która z całem poświęceniem zajęła się urządzeniem i pomimo niesłychanych przeszkód pokonała wszelkie trudności, składają za Jej trudy serdeczne podziękowanie.

Z Radomia

Rada szkolna. Komenda obwodowa w Radomiu zwróciła się do tutejszego Magistratu o wyznaczenie kandydatów do tworzącej się Rady szkolnej. Rada szkolna ma się składać z dwóch mężów zaufania Komendy obwodowej i po jednym przedstawicielu: gminy, kościoła katolickiego, ewangielickiego stowarzyszenia religijnego, gminy żydowskiej i z jednego kierownika szkoły, powołanego przez Komendę obwodową.

Magistrat po porozumieniu się z tutejszą „Komisya Szkolną“ wydelegował pp. Wędrychowskiego, Glogiera, Wrońcką, ks. A. Popkiewicza, Pruszaka i Dobrzańskiego. Jako zastępca gminy miasta wchodzić będzie prezydent p. T. Przyłęcki, zaś gminy żydowskiej: J. Adler.

Czytelnia. Przy tutejszem Biurze Werbunkowem Legionów Polskich istnieje bezpłatna i jedyna w Radomiu czytelnia pism. Czytelnia posiada prawie wszystkie pisma wychodzące w Królestwie na okupacyi austryackiej i w Galicyi. Czytelnia bywa odwiedzaną przeważnie przez „Młodych“.

Komisya szacunkowa. Przy Obywatelskim Komitecie Ratunkowym ziemi Radomskiej postaje Komisya Szacunkowa szkód wiejskich. Będzie ona miała na celu szacowanie szkód i strat spowodowanych wojną.

Archiwum. Archiwum byłego rządu gubernialnego nie zdążyli zabrać z sobą nad Newę Moskale i było ono przeznaczone na zniszczenie. Ponieważ były tam rzeczy cenne, odnoszące się do roku 1863 i następnych lat energicznego rządu „naszych“, magistrat tutejszy postanowił uratować go i to mu się udało. Archiwum czeka na skończenie wojny i na historyka, który znajdzie tam moc ciekawych materyałów. R.

Z Warszawy.

Ś. p. Adolf Pepłowski. W poniedziałek umarł po dłuższej chorobie znany adwokat, działacz powszechnie lubiany w Warszawie Adolf Pepłowski. Ś. p. Pepłowski brał czynny udział w powstaniu 63 r. i za to zesłany został na Syberyę. Stamtąd powrócił w r. 1876 do Warszawy, gdzie wkrótce zdobył sobie sławę jednego z najlepszych mówców i adwokatów. Umarł mając lat 77. Osobistość zmarłego jest dobrze znana w całem Królestwie. W Warszawie cieszył się zmarły wielką popularnością, wspomagał rozmaite związki i stowarzyszenia patryotyczne. Przypominamy, że ś. p. Pepłowski przewodniczył na słynnym wiecu publicznym w sprawie szkolnej 19 marca 1905 r. Publiczność rozentuzyazmowana wspaniałem przemówieniem Pepłowskiego urządziła mu owacyę. Mówcę wyniesiono na rękach. Młodzież tedy we wdzięcznej pamięci chowa tego, który pomny ostatniej walki o wolność Polski umiał odrazu odczuć pęd młodzieży bojkotującej szkołę rosyjską. Cześć jego pamięci!

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 21 stycznia.

(mj). Wśród państw czwóraliansu kapitulacya Czarnogóry wywołała niesłychane zaniepokojenie. Nie znamy jeszcze wszystkich głosów ważniejszych organów czwóraliansu, ale już z tego, co doszło dotychczas do wiadomości, przebija się nie tyle już nawet zaniepokojenie, ile raczej przerażenie. Czwóralians czuje, że stracił ogromną stawkę, a lęka się chorobliwie, że wnet przyjdzie mu stracić drugą taką stawkę pod Soluniem.

Moskale zaczęli na nowo szturmy na froncie bessarabskim i wschodniogalicyjskim. Jak do tej pory, wysyłają znowu masy ludzi na rzeź niechybną. Może łudzą się, że uda im się wywalczyć jakiś sukces lokalny i w ten sposób zdołają odwrócić uwagę swojego narodu od niesłychanej kompromitacyi. Wojska sprzymierzone stoją jednak na tym froncie jak mur żelazny i sieją samo tylko zniszczenie w szeregach moskiewskich. W całej tej sprawie zasługuje na uwagę głos jednego z poważnych dzienników angielskich, który zupełnie otwarcie przestał wierzyć w siłę walca rosyjskiego i nakazuje Anglikom, ażeby liczyli wyłącznie na własne siły.

Telegramy „Gazety Polskiej“.

Anglia a Rosya.

LONDYN 19 stycznia. „Daily Mail“ pisze: Teorya o rosyjskim walcu parowym, który potoczy się do Berlina, pochodzi od nas, nie od Rosyan. Odstępstwo od pierwotnego planu defenzywy przybrało zły obrót. Musimy być zadowoleni, jeżeli Rosya potrafi teraz spełnić swój plan pierwotny. Musimy być przekonani, że Rosya nie rozstrzygnie wojny na naszą korzyść. Zależymy obecnie wyłącznie od własnych wysiłków.

Radko Dimitriew mówi.

BUDAPESZT 20 stycznia. „Az Est“ donosi z Bukaresztu:

Według radiodepeszy z Lyonu Radko Dimitriew wyraził się do zastępcy „Petit Parisien“: Mogę pana zapewnić, że Niemcy Rygi nie wezmą. Mam tam wielkie siły do dyspozycyi i potrafię miasta bronić. Z powiedzeń jeńców niemieckich i z pism wynika, że Niemcy są zupełnie wyczerpani (!). Powiedziano żołnierzom niemieckim, że zostaną natychmiast wysłani do domu, skoro tylko odniosą zwycięstwo. Stąd pochodzi wielkie poświęcenie, jakie Niemcy okazują. Ale zamiast do domu muszą siedzieć w rowach i bronić się przed atakami rosyjskimi. Według mojego zdania **wojna potrwa jeszcze bardzo długo**.

Jeszcze „Persia“.

WASZYNGTON 20 stycznia. (B. R.). Poseł amerykański w Berlinie Gerard donosi, że rząd niemiecki otrzymał już raporty od wszystkich komendantów łodzi podwodnych na morzu śródziemnem. Wszyscy komendanci oświadczyli, że nie są odpowiedzialni z powodu zatonięcia okrętu „Persia“.

Rada aliantów w Londynie.

LONDYN 20 stycznia. (B. R.). Przybył tutaj francuski premier i min. spr. zagr. Briand.

Atak na Soluń.

ZURYCH 20 stycznia. W kołach koalicyi spodziewany jest rychły atak na Soluń. „Temps donosi, że wojska austro-węgierskie, niemieckie i bułgarskie pod naczelną komendą Mackensena w sile 800,000 ludzi są gotowe do ataku.

Termin rokowań z Czarnogórą.

WIEDEŃ 19 stycznia. Składanie broni przez Czarnogórców i całkowita okupacya kraju przez wojska austryacko-węgierskie potrwają około 14 dni. Park artyleryi znajduje się już przeważnie w rękach austryackich. Po przeprowadzeniu wymienionej akcyi mogą się rozpocząć rokowania o pokój.

Nad złożeniem broni przez wojska czarnogórskie będzie czuwać austryacko-węgierska władza wojskowa. Po złożeniu broni ujmie sprawę dalszą w ręce swoje dyplomacya, celem sformułowania warunków pokoju.

Austryacko-węgierskie ministerstwo spraw zagranicznych powierzyło kierownictwo rokowań pokojowych z Czarnogórą **Edwardowi Otto, byłemu posłowi austryacko - węgierskiemu w Cetynii.** P. Edward Otto już udał się na miejsce rokowań.

Niepokoje Włochów.

ZURYCH 20 styczuia. Aj. Stefani oświadcza w notatce, przeznaczonej tylko dla zagranicy, że wiadomość o przyjęciu czarnogórskiego ks. Mirki przez króla włoskiego w Tarencie jest nieprawdziwą. Ks. Mirko nie był wcale we Włoszech. Aj. donosi dalej, że król włoski po zwizytowaniu włoskich i aliansowych okrętów wojennych w Tarencie i oszańcowań nadbrzeżnych w Brindisi i po przyjęciu tamże Pasicza i innych członków gabinetu serbskiego powrócił do Rzymu.

LUGANO 20 stycznia. „Corriere della Sera“ pisze: Trzeba wyczekać, czy będzie to ostatni sukces bloku nieprzyjacielskiego na Bałkanach i czy nie rozegrają się jeszcze nowe wypadki na terenie albańskim. Obecnego sukcesu niema powodu zmniejszać. Jest on rzeczywistem powodzeniem naszych nieprzyjaciół. „Secolo“ obawia się dalszych rozczarowań, jakie może wywołać sprawa albańska.

Wynurzenia króla greckiego.

BERLIN 20 stycznia. Król Konstantyn przyjął onegdaj przedstawiciela berlińskiego „Lokalanzeigera“ i wyraził się między innemi:

Jest mi bardzo przykro, że zaszły akty entente'u, które muszą być uważane ze stanowiska militarnego za zupełnie fałszywe. Zarządzenia, poczynione przeciw Grecyi, są **coraz nieznośniejsze... Jestem zupełnie wolnym,** nie wiąże mnie żaden interes osobisty, tylko dobro mojego narodu mam na względzie. Niemcy i Austro-Węgry zachowały się dotychczas wobec Grecyi **zupełnie poprawnie** i okazały najlepszą przyjaźń. Niema więc żadnego zgoła momentu uczuciowego, którybу nas zwrócił przeciw Niemcom i Austro-Węgrom. Neutralność nasza nie jest objawem słabości, lecz wynikiem celowej woli, która chce siły swoje zachować na **późniejsze poważniejsze czasy. Dlatego będą trwał przy mojej polityce,** która bez rozlewu krwi zabezpieczy wolność i interesy mojego ludu.

Japonia a Chiny.

PETERSBURG 19 stycznia. „Riecz“ donosi za pismami azyatyckiemi, że Japonia postawiła Chinom na nowo odrzucone dawniej przez Chiny żądania. Między innemi Japonia żąda, ażeby Chiny ustanowiły doradcę japońskiego dla spraw finansowych, militarnych i politycznych, ażeby Chiny pozwoliły na wykup swojej ziemi na szkoły, świątynie i szpitale japońskie, ażeby nareszcie zaprowadziły wspólną japońsko-chińską policyę w niektórych częściach Chin południowych, udzieliły tamże koncesyi na trzy japońskie linie kolejowe i brały z Japonii pewną ilość potrzebnego uzbrojenia. Według tegoż źródła Japonia żąda w nocie dodatkowej, ażeby Chiny były zastępowane przez Japonię na kongresie pokojowym.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik. Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4